ROZMAITOŚCI.

Dnia 8. Stycznia Ner 2. Roku 1842.

Podróż przez stepy.

(Ciąg dalszy.)

Poranny brzask odchylał już oponę nocy, zégarek hrabiego oznajmił złotym dźwiękiem godzinę czwartą, a wysłanych ludzi jeszcze widać nie było. Osobom składającym tę małą karawanę zaczęło coraz bardziéj dojmować pragnienie; równie państwo jak słudzy z wielkiém utęsknieniem poglądali ku stronie, z któréj wybawcy nadjechać mieli. Szarańcza od godziny dwunastéj w nocy zachowała się spokojnie. Na powozach i w fałdach sukien, w których podróżni nocleg odbyli, panowało wielkie zniszczenie. Wszędzie leżały krocie zgniecionéj szarańczy, nawet z karéty zaczęto wyrzucać martwe trupy natrętów.

Po upływie godziny, która czekającym, dniem całym była, spostrzeżono w dali, w jednym kiernnku wzlatujący tuman szarańczy. Poczet ludzi na koniach, zbliżał się pośród chmur spłoszonego owadu. Wkrótce stanął orszak ten u powozu z pocztmistrzem ostatniéj stacyi na czele. Zmartwiony mieszkaniec Małéj Rossyi, ruszył sam w drogę, dla uniewinnienia się przed jenerałem z nieposłuszeństwa swych podległych.

»Jemszczykowie są winni«, rzekł stanąwszy u karéty hrabiego, »i najsurowsza nie minie ich kara.«

Jenerał oświadczył, że im to przekroczenie zapomni, jeżeli się teraz poprawią i spieszno jechać będą. »A mojeż karéciane konie? niktże ich nie widział?« zapytał jenerał.

»Zapewne w dalsze zabiegły strony«, odrzekł pocztmistrz, »i teraz spokojnie w stepach się pasą. Ale wysłałem za niémi ludzi. Jeźli ich nie skradziono, przywiodą mi je w południe, a ja Waszéj Excelencyi nie zaniedbam ich odesłać.«

Hrabiemu chodziło bardziéj o konie, których potrzebował w Krymie, niż o ich wartość, chociaż ta była dosyć znaczną.

»Ja nie chcę temu dać wiary, że moje konie mogą być skradzione«, rzekł jenerał dobitnie, »i spodziéwam się, że mi je dzisiaj jeszcze odeszlesz.«

Zmiészany pocztmistrz przyrzekł święcie dołożyć starania odszukać konie, a powozy ruszyły śród takiéjże chmury szarańczy, jak w dniu wczorajszym. Jednakże teraz można było już rozpoznać drogę, i konie mniéj się owadu lękały. Nie długo trwało, a podróżni przeprawiwszy się przez kipiące rojem obszary, gnali co tylko konie wyskoczyć mogły do najbliższéj stacyi, gdzie mieli nadzieję po tylu trudach znaleźć przecież jakiś posiłek i wypocznienie.

Nim jeszcze do stacyi dojechano, miał jenerał niemało czasu rozkazać Annie, by mu ów list pokazała; ale strata koni zajmowała go w téj chwili, i tém bardziéj był nią zmartwiony, że na niczyją opieszałość złożyć jéj nie mógł.

»Dwieście luidorów kosztowały mię, nie licząc wydatków za ich przystawę!« rzekł hrabia niby sam do siebie i niby do dam półgłosem.

Anna z tego rada, że hrabia rozpoczął mowę o innym przedmiocie, zamiast pocieszania, umyślnie bardziéj go jeszcze do gniewu pobudzała. — »Takich koni nie dostanie w tym kraju. Małe konie tatarskie, jakie zwykle są w Krymie, wyglądałyby bardzo śmiésznie przed tak spaniałą karétą!«

»Wolałbym raczéj, by je wilki zjadły, niż żeby jaki drab miał je komu sprzedać!« odrzekł jenerał.

W Odessie są zapewne różnéj rasy konie«, odrzekła Anna, »być może, że złodzieje tam je na sprzedaż przyprowadzą.«

»O co na to, ci hultaje mają za nadto doświadczenia w swojém rzemiośle.«

Gdy tak o koniach rozmawiano, Wańko zwróciwszy się z kozła do powozu, rzekł: »Niech to jaśnie pana nie dziwi, że z gościńca zboczymy. Wielkie kłęby dymu widzimy przed sobą, a jemszczykowie utrzymują, że nam grozi niebezpieczeństwo, które ominąć trzeba.«

»Wy zapewne tumany kurzu za kłęby dymu bierzecie«, odrzekł hrabia do służącego. »Może idą czumaki, i kołami swych wielkich wozów rozruszają kurzawę stepową.«

»Przeciwnie jaśnie panie, jestto pożar, który nam drogę tamuje. Dym nie jest tak czarny, jak tumany kurzu, lecz siwawy, i rozkłada się széroko«, ozwał się lokaj.

»Cóżby w téj porze roku pożar w stepach sprawić mogło? Wszak już minęła wiosna, w któréj chachoły*), pomimo najostrzejszych zakazów, zawsze jeszcze szuwary i burzany podpalają«, odrzekł jenerał, i wyjrzał oknem, podczas gdy powóz minąwszy już płytki rów po prawéj stronie, na bok zjechał. »Ale w saméj rzeczy, to nie są żarty, przed nami cały step gore, można nawet rozeznać pośród dymu wybuchy płomieni, tak już blizko ognia jesteśmy!«

»Jemszczykowie powiadają«, rzekł Wańko, »że ten ogień pali się już od wczoraj, i że go wzniecono zapewne dla odstraszenia szarańczy.«

Damy cokolwiek się przelękły, widząc zmieszaną twarz jenerała, który się długiemu wieńcowi dymu przypatrywał. Jakoż w saméj rzeczy ogień jest zwyczajnym środkiem, którym osadnicy stepów swoje jarzyny i zboża od pustoszeń szarańczy ochraniają. Ażeby zaś ich pola i ogrody nie stały się również pastwą płomieni, przedzielają je od stepów szerokiémi rowami. Szarańcza pierzcha częstokroć już przed samym brzękiem mosiężnych naczyń, przed dźwiękiem dzwonków i hukiem wystrzałów; ale jeżeli jest nazbyt lotem ztrudzona i zgłodniała, jeżeli pomimo okropnéj wrzawy, pól niszczyć nie poprzestaje; wtedy ją ogniem i pożogą rozprószyć usiłują. Jednakże zdarza się często, że chociaż owady te przed dymem i pożarem ustąpią, wtedy jeszcze groźniejszy niż szarańcza nieprzyjaciel powstaje. Ogień ogarnia nagle od skwarnych promieni słońca wysuszoną trawę, wjada się w ciernie, burzany, i srożąc się na wszystkie strony płomienistą powodzią, roznosi po całéj płaszczyźnie okropną pożogę i spustoszenie. Takie pożary rozpościérają się tak daleko, jak daleko tylko dla siebie zasiłek znajdą albo pokąd ich ulewny dészcz nie zgasi; a nie raz się zdarza, że przestrzeń na piećdziesiąt do stu wiorst pustoszą.

»Czy sądzisz ojcze, że nas ogień dogoni«, zapytała z drżeniem Olga.

»Ja mam nadzieję, że się spiesznie przeprawimy«, odrzekł jenerał pocieszającym głosem.

»Ale droga się przez to przedłuży, a my tak wielkie mamy pragnienie!«

»Jemszczyki jadą żwawo; na gościńcu nie mogliśmy pozostać, bo mało jest utarty, a tém samém również jak reszta stepu trawą zarosły«, odrzekł hrabia. »Jestżeś słabą? Wyglądasz blado i widać, żeś zmęczona.«

Chociaż Olga przyzwyczajoną była do tkliwego obejścia się ojca swojego, który z resztą w innych rzeczach był ostry, jednakże tą razą wzruszyła ją do łez jego obawa.

»Nie jestem słabą kochany ojcze, ale głodną, osłabioną i niecierpliwą«, odrzekła dziewczyna.

»Nie byłożby lepiéj wrócić z kądeśmy wyjechali, niż jechać obok ognia?« zapytała Anna, która spojrzawszy na płaszczyznę po lewéj stronie, przekonała się o rozległości i sile, z jaką coraz bardziéj wzmagały się płomienie.

»Wrócić, — o nieba, chyba tylko w ostatecznym przypadku!« odrzekła Olga z westchnieniem. »Wszak stacyja zapewne już tylko o ćwierć wiorsty od nas oddalona!«

»A cóż wtedy poczniemy, gdy nas płomienie ogarną! Nie słyszałam tego nigdy, aby tak okropnie step się mógł palić«, rzekła Anna.

*) Bezženni ludzie mieszkający w ziemlankach.

»To jest wielkie nieszczęście! Nawet wiatr, który przez tyle dni był ucichł, właśnie teraz jakby na to powstaje, aby naprzeciw nas rozpalone pędził powietrze!« rzekła hrabianka spojrzawszy po nad ramiona Anny na płonącą płaszczyznę, po przed którą właśnie przejeżdzano.

»Jako? dajeż się w samej istocie rozpalone powietrze uczuwać?« zapytał hrabia, i ta okoliczność jeszcze bardziej twarz mu zsępiła.

»Niezaprzecznie powstaje coraz większy ciąg powietrza, jeszcze słaby wprawdzie, ale już dość silny do popędzenia przed sobą zwichrzonych płomieni«, odrzekła Anna.

»Pożary w tej okolicy nie są tak niebezpieczne, jak może sobie wyobrażacie; tu nie ma drzew, któreby węgle po sobie zostawiały; ogień zwykł tylko powierzchnią ziemi lekko osmalać, a na niektórych miejscach nawet przez płomienie przejechać można. Z tém wszystkiém, od tego przypadku niech nas Bóg zachowa! Jeżeli ogień południową stronę stepu ogarnie, wtedy wrócić będziemy musieli, choćby nam to z największą przykrością przyszło!« To rzekłszy, rozkazał zatrzymać się powozowi i wysiadł, by sam przekonał się naocznie, jak daleko gorzelisko sięga. Lecz skoro w koło się obejrzał, téjże saméj chwili wsiadł spieszno do powozu, i rozkazał wprost pędzić co tylko konie wyskoczyły; a chociaż konie już prawie brzuchami ziemi tykały, przecież nie przestawał na jemszczyków wołać: »Żywiéj, żywiéj!« Szczęściem, że na stepie równiej było niż na gościńcu, z którego przed chwilą zjechano, a powozy po szérokiej płaszczyźnie mogły mknąć piorunem. — W takim składzie rzeczy nikt już nie ozwał się aby słowem w powozie jenerała, a zatrwożone damy tylko spojrzeniami przemawiały do siebie; hrabia zaś zachęcając nieustannie jemszczyków do żywszego popędzania koni, poglądał często bojaźliwém okiem po za siebie, jak gdyby dla przekonania się, ażali także i reszta powozów z takimże samym pośpiechem za nim jedzie. W istocie zaś nietylko ta okoliczność była przyczyną tego częstego oglądania się, bo gdy chwilą wprzódy wysiadłszy z powozu, rozpoznawał okolicę, postrzegł z przestrachem, że płomienie nie tylko tę część stepu ogarnęły, przez którą dalej szedł gościniec, lecz nawet z tyłu przecięły powrót podróżnym.

Chociaż widok, jaki w tej chwili na stepie się przedstawił, mógł być bardzo ciekawym i spaniałym dla dostrzegacza unoszącego się w powietrzu balonem; jednakże dla naszych podróżnych był on bardzo okropnym, zwłaszcza, że tylko jeszcze jedna wązka smuga w zachodniéj stronie była wolna od ognia, i tam téż dążył powóz z pośpiechem. Z resztą nad całym stepem w około wzbiły się grube kłęby dymu, pośród których sypiąc bałwany iskier aż pod same nieba, buchały z trzaskiem płomienie! Nieraz jak błyskawica przekroił tuman dymu migocący język krwawy i znowu zniknął w czarnym bałwanie, lecz w téjże chwili strzeliły jak płonące gwiazdy rozpalone głownie, i snuły się w czarném powietrzu jak czerwone węże i smoki. W jedném miejscu zhukany strumień przygasał na chwilę, w drugiém zaś wszczynał się nagle i brał ognistą powodzią całe przestrzenie zeschniętego zielska i głogowych chaszczy. Groza rozkiełzanego żywiołu poskromiła nawet drapieżne zwierzęta: z równym pośpiechem i w jednymże kierunku biegły wilki, zające, dropie i psy dzikie jedne obok drugich. Z przeraźliwym wrzaskiem wzbijały się w górę orły, jastrzębie, czaple i krążyły trwożliwém skrzydłem po nad rozwijające się kłęby dymu. Na zachodniéj krawędzi nieba widać było nieprzejrzaną chmurę dzikich kaczek, gęsi i pelikanów. Byłyto mieszkańcy błotnistych limanów, naród, który przeczuwał nieochybną zatratę plemion swoich, pośród wzbujałych szuwarów pozostawionych!

Stacyja pocztowa, jeżeli już chaty jéj nie stały się pastwą płomieni, była daleko od téj strony, w którą teraz gonił powóz hrabiego, gdyż niebezpieczeństwo dla uniknienia ognia, kazało pędzić prosto w stepy bez wszelkiego innego względu i zamiaru. Co raz bardziéj i bardziéj rozogniało się powietrze, wichr płomieni coraz większy powstawał, słupy śród rozdętych bałwanów dymu rosły pod niebiosa. Ziemia i niebo wiodły walkę z piekieł żywiołem!

Konie nie potrzebowały chłosty; dla ocalenia samych siebie, gnały z jéżoną grzywą i rozdętémi nozdrzami, jak napowietrzne upiory! »O święty Janie kijowski! O Najświętsza Bogarodzico kazańska wybaw nas z tego nieszczęścia!« zaczął jęczéć Wańko. »Na świętą cześć wasze zapalę wam pozłacaną, jarzącą świécę i naleję oliwy w lampy podczas wielkiego postu!«

Struchlałe damy przycisnęły się jedna do drugiéj, i z trwogą poglądały to na okropną jasność stepów, to na zasmuconego jenerała, dla wyczytania w twarzy jego, ażali jest jeszcze nadzieja jaka wydobycia się z tego nieszczęścia. Chociaż konie biegły na wyścig z myślą, równie też i ogień nie był opieszały, i toczył się zarówno śpiesznie i széroko na wszystkie strony. Słońce nie dawało dymowi wznosić się wysoko w górę, więc się kładł płasko na przestrzeni, któréj jeszcze ogień nie zajął. Tym sposobem jeszcze bardziéj na oko wzmogło się niebezpieczeństwo, które już w istocie było nader okropne, a jemszczykowie nie wiedząc już dokąd mają kierować końmi, puścili im wolno lejce!

»Ach ojcze, my się podusimy!« rzekła Olga z jękiem, gdy się już dym zaczął wciskać do powozu.

»Spuść wpanna okno«, rzekł jenerał do Anny, nie dając poznać swéj trwogi »Siedzisz od strony wiatru.«

»Ach, jakże się okropnie palił« rzekła Olga. »Śmierć w płomieniach jest najstraszliwszą! Czy już w samej rzeczy nié ma dla nas ratunku ojcze?«

»Dajcie baczność, aby nas konie w jaki jar nie rzuciły!« zawołał jenerał do siedzących na koźle, nie rzekłszy do córki ani słowa.

»Czy już nié ma dla nas żadnego ratunku, ojcze?« zapytała powtórnie Olga tuląc się do piersi ojca. »Ach widzę, że nié ma, bo mi nie odpowiadasz!«

»Córko droga, albož ja wiém, jaki wyrok nas czeka? Tam się udaj, tam do Boga, bo tylko od niego pomocy spodziéwać się możemy. Módl się a nie rozpaczaj!« odrzekł hrabia czułym głosem.

»Dobrze mówisz kochany ojcze, będę się modlić; Anno, będziemy się obiedwie modlić, aby lżejsze było skonanie nasze! O droga matko, cóż się dzieje z twoją córką! Ach, w cóż się obróciły piękne nadzieje moje! Ach, gdzież on—? Ojcze, ach ojcze! takiżto nasz koniec!«

»Słowa twoje serce mi przeszywają«, odrzekł hrabia i oddał się przemocy, gdy go córka do siebie przyciągnęła, jak gdyby w téj chwili przy jego sercu schronienia szukając.

»Proszę cię, upamiętaj się Olinko, i nie odbiéraj mi przytomności umysłu, pokąd jeszcze dla nas przydać się może. O jak chętnie oddałbym moje życie, abym zdołał ocalić twoje! Lecz nie rozpaczajmy zawcześnie, może jeszcze znajdziemy wyratowania się sposób, a w najgorszym razie, gdyby nas nawet płomień ogarnął, przecież prędko przejdzie, i nie będzie miał tyle mocy, aby się aż powóz zajął. Byle tylko jemszczykowie byli w stanie kierowania końmi, a Wańko miał czas poodrzynać pasy, gdy się konie ogniem smalone rwać zaczną.«

»Będę milczéć«, odrzekła Olga, »będę się starała pokonać w sobie przestrach, by kochanemu ojcu nie pomnażać męczarni. Ale zdołamże dotrzymać przyrzeczenia, gdy drżę na całém ciele, gdy Anna tak smutno na mnie spogląda! Wszechmocny Boże, zlituj się nad nami, odwróć od nas te męczarnie, tę śmierć straszliwą, która nam zagraża; odwróć ją od ojca, od drogiéj przyjaciółki, odemnie, od wszystkich ludzi, którzy Cię w téj okropnéj, ciężkiéj chwili wzywają! Przebacz nam, jeżeliśmy zgrzészyli i nie karz nas w swym gniewie; wszak my jesteśmy słabe, biédne stworzenia Twoje!«

»Przenajświętszy Boże!« krzyknął nagle jenerał i przerwał gorące modły córki swojéj. »Ogień dognał nas z prawéj strony!« W téjże chwili jasny płomień buchnął w górę koło powozu i osmalił włosy jenerała, który się był przez okno do połowy otwarte, z powozu wychylił. Na ten wypadek, zbladł jak chusta i zamknął okno.

»Już nas dopędził!« zawołała Anna. »Nie traćmyż odwagi Olgo. Moc boska jest większą nad wszelką moc żywiołów! Bogu się oddajmy!«

»Żegnam cię droga przyjaciółko!« odrzekła hrabianka, która modlitwą istotnie cokolwiek się uspokoiła. »Nie długo byłyśmy z sobą, jednakże i ten czas był dostateczny do poznania i ocenienia całéj wartości twojéj.—Żegnam cię, drogi ojcze! Oby cię jaki cud ocalił, oby nieszczęśliwa matka moja nie opłakiwała za jednym razem zgonu męża i córki! Dosiądź konia i unieś drogie nam życie! Jesteś mężczyzną, pośpiech, odwaga, dopomogą ci do wydobycia się z tego morza płomieni! Ale wprzódy przebacz córce twojéj, że dla ciebie nie była tak otwartą, jak jéj powinność nakazywała. Ach, jeżeli niebo w téj chwili za to karę na mnie zsyła, niechże przynajmniéj tych ochroni, którzy są niewinni!—Ach, jakże mi sucho w ustach—język mi do podniebienia lipnie! Gorąca zaducha i pragnienie oddech we mnie zapiérają! Możeż być okropniejszy rodzaj śmierci, nad ten, który nas czeka! Ach, gdyby tylko choć raz odetchnąć wolną piersią! gdybym tylko kroplą wody odwilżyła usta, chętnie bym umarła, byle mój ojciec mnie przebaczył i pobłogosławił!«

»O, córko droga, dziécię kochane! Ty mi serce rozdzierasz, ty mi dwojaką śmierć zadajesz!« rzekł jenerał z boleścią, spojrzawszy żałośnym wzrokiem w niebo. »Nie, nie odstąpię cię; jeżeli taka jest wola boża, więc nas śmierć połączy a nie rozdzieli!«

»Ojcze, dozwól, niech dokończę mego wyznania, gdyż mam nadzieję, że mi to w godzinie śmierci ulgę przyniesie, skoro ten ciężar z mojego serca spadnie«, rzekła Olga, podczas gdy Anna ściskając swą przyjaciółkę, roniła łzy rzewne. »Ojcze dowiedz się: ja oprócz miłości ku rodzicom, krewnym i przyjaciołom, kryłam jeszcze inną miłość w mojém sercu; pieściłam żywą, niezgasłą miłość, której urok nawet w téj straszliwéj chwili, sercem mojém władać nie przestaje! Ale z obawy, że się do méj skłonności nie przychylisz, zataiłam ją przed tobą! Byłto młody człowiek, któregom przed rokiem poznała właśnie wtenczas, gdy mnie po raz piérwszy z klasztoru na świat wprowadzono. Słodki charakter jego obudził we mnie szacunek; uprzejme słowa, któremi do mnie z szczególniejszym wyrazem tkliwości przemawiał, zażegły w mojém sercu płomień, który z każdym dniem coraz bardziéj wzrastał. Wydałam się przed nim z mojém uczuciem, bom go zataić nie umiała. Ojcze, człowiek ten, którego pamięć do grobu mi towarzyszyć będzie, nie był nie godnym ciebie. Jestto młodzieniec, którego zasługi sam monarcha ocenił, i któremu nie sama tylko córka twoja poważanie jest winna. Ojcze, zechceszże przebaczyć téj występnéj miłości!«

»Olinko! przebaczam ci wszystko, niech mi cię tylko Bóg przy życiu zachowa! Przebaczam ci wszystko — i wolę raczéj dać córkę moję najbiédniejszemu żebrakowi, niżeli tak okropnie umiérającą widziéć! Potrzebaż, abym cię o tém zapewniał?«

»Anna wiedziała o mojéj miłości. Prośbami memi skłoniłam ją do milczenia. Przebacz mi, przebacz droga przyjaciółko, żem cię niewierną mojemu ojcu uczyniła—widziałam nie raz, jak ci przykro było tajemnicę moję podzielać!«

»Ach, my obiedwie jesteśmy bardzo nieszczęśliwe!« jękła Anna załamując ręce. Udręczenie duszy, które dotychczas w sobie tłumiła i zgroza śmierci, odezwały się razem w tym przenikającym jęku.

»Ojcze, ty znasz mego kochanka«, rzekła Olga, przyciskając Annę do swoich piersi. »Widziałeś go już nieraz, chociaż zdawało się, że nie miał szczęścia podobania się tobie, jakbym sobie życzyła; jestto —«

»Hurra! już nas płomienie z obu stron otoczyły!« zawołał jenerał szydersko-przeraźliwie, zerwawszy się z miejsca. »Teraz nadeszła chwila stanowcza! Lont zapalony sypie iskry—naprzód! Śmiało na nieprzyjaciela!«

Okropnym cwałem sadziły konie przez płomienie! Jemszczykowie — których tu i owdzie płomień to chwytał to opuszczał, w miarę jak powóz przez różne miejsca naprzód pomykał— wrzeszczeli co im sił stało; ale to nic nie pomogło; ogień skakał prawie równie po kołach, jak pod końskiémi kopytami, które w żarzącym popiele grzęzły. Jenerał nie zważając bynajmniéj ani na dym, ani na rozpalone powietrze, ani na płomienie, stanąwszy w powozie i wychyliwszy się przez okno, wołał: »Śmiało, śmiało moje dziatki! Ten tylko ginie, kto z bojaźni odwagę i przytomność traci. Tysiąc wam rubli, jeźli mnie ocalicie! To nie długo potrwa, dym się zmniejszać zaczyna. Płomień na tém miejscu nie ma czém się już żywić, niebawem na niespaloną albo już ostygłą trafimy ziemię!«

Jednakże gdy to mówił, płomień zmusił go usunąć głowę, a gdzie się zdawało, że już ogień przygasł, tam jakby zdradziecko, wybuchnął niespodzianie! Jenerał zamknąwszy okno po prawéj, otworzył po lewéj stronie i spojrzał po za siebie. Żaden z tylnych powozów nie jechał za nim, albo też był za daleko w tyle. Dziką boleścią od ognia smalone konie, tak rwały i niosły szalenie, że cudem tylko było, iż dotąd dyszla nie złamały i całego pojazdu nie rozniosły; ale jemszczykowie powściągali ich rozpęd i dzikość z wszystkich sił swoich. Step w tém miejscu jak na szczęście, był znacznie nagi. Nie było na nim wysokich burzanów, tylko po nizkiéj trawie pełzał płomień, który już ją poczęści był strawił. Ale jakże długo miało trwać to niebezpieczeństwo? Dym zasłaniał przed badającym wzrokiem wszelki widok. Któż mógł wiedziéć, czy konie nie gnały prosto w buchające płomieniem stepy? Bez kompasu, nie mając w około siebie najmniejszego znaku, po czémże się było można w téj ogromnéj puszczy o miejscowości upewnić? Damy trzymały się jeszcze ciągle w objęciu. Tylko jęk ich oznajmiał, że jeszcze żyją. Wańko zdał się na wolą Boga, i osłoniwszy sobie płaszczem głowę, oczekiwał zmartwiały co chwila swojego losu. Tylko jenerał i jemszczykowie odzywali się do siebie, zachęcali swym krzykiem konie, i starali się przebić przez wzdęte kłęby dymu. Wszystkich twarze były okopcone i tak czarne, jak ziemia po któréj pędzili! Lica ich były potem oblane, a brwi i czapki osmalone!

»Już koniec z nami! Musimy poodrzynać szleje, nim konie popadają!«

»Nie ważcie się tego czynić! W każdéj ręce trzymam pistolet!« odrzekł hrabia, chociaż był bezbronny. »Trupem padnie, kto mnie opuści, a tysiąc rubli w śrébrze każdemu, kto ze mną wytrwa!«

»Batiuszka, to śrébro jeżeli je masz przy sobie, wkrótce się roztopi!« ozwał się jemszczyk na koźle. Niebezpieczeństwo życia taką przybrało postać, że już zniknęła wszelka różnica osobistéj godności. »Mokra szmata, którąbym popalone palce moje owinął, byłaby dla mnie teraz milsza, niż cały kocieł roztopionego złota«, rzekł tenże po chwili.

»Wytrzymajcie dziatki — słyszę dzwonienie!« ozwał się hrabia zaklinając postylijonów do wytrwania i wzywając wszystkich Świętych o pomoc!

»Co, dzwonienie? Ja nic nie słyszę«, rzekł ostro jemszczyk.

»Z lewéj strony! Nie mylę się, prosto nas! W blizkości są ludzie! Hurra! Czy słyszycie? Głos dzwonu!« rzekł jenerał powtórnie, i zaczął bardziéj nadsłuchiwać.

»Tak, tak, jak powiedziałem! Słychać dzwonienie! A teraz padł strzał! Hurra! Gońcie prosto! Prosto!«

»Jesteśmy ocaleni! Dzieci, jesteśmy ocaleni! Przed nami słychać głos dzwonu i strzélanie!« rzekł Berencow do swoich towarzyszek. »Olgo, przyjdź do siebie! Zbliżamy się do osiedlenia!«

»Czy podobna?« odrzekły damy, i chciały same wyjrzéć z powozu dla przekonania się naocznie o tém radośném doniesieniu.

»Tylko słyszéć możecie, bo jeszcze nic nie widać. Słuchajcie, znowu padł strzał, a głos dzwonu coraz bardziéj się zbliża!«

»Dzięki przenajświętszemu!« zawołała Anna i padłszy na kolana przytuliła twarz swoję do kolan Olgi. »Dzięki przenajświętszemu, Olinko, ostaniemy się przy życiu!«

Z tém wszystkiém konie na siłach wycieńczone, i od ognia pokaléczone, coraz bardziéj dziczejąc, nie chciały się dać już poskromić i raz wraz śród wrzących, iskry sypiących kup popiołu, stawały dęba, a za każdém stąpieniem, grzęzły w tlace zarzewie. Razem licowe na przodzie szarpnęły gwałtownie i przesadziły przez rów, naręczne zaś u dyszla, chcąc podobnież przez rów przesadzić, padły, zerwały się znowu, i powtórnie padły. Powóz wywrócił się z łomotem — ale już był na drugiéj stronie rowu, na miękkiéj murawie, która chociaż od słońca spieczona, jednakże tak ludziom jak i źwiérzętom, które się jéj dotknęły, chłodną i wilgotną być się zdawała!

Powóz leżał jeszcze na bok wywrócony, gdy téjże samej chwili przyskoczył młody oficer w mundurze, i cisnąwszy na ziemię dzwón z jednéj a pistolet z drugiéj ręki, odemknął czémprędzéj powozu drzwiczki, które w górę zwrócone były. Za pomocą jego wydobył się najprzód hrabia, a potém Anna i Olga. — Byłato chwila uroczysta, chwila wybawienia! Umilkło wszelkie narzekanie, tylko radość i zachwycenie były wspólne! Wszyscy ściskali się nawzajem; hrabia uściskał jemszczyków i ucałował tego, który głosem swego dzwonu zbłąkanych w tę szczęśliwą oazę sprowadził. Szorstkie, wąsate twarze całowały delikatnych dam lice, a łzy radości mieszały się ze łzami oswobodzonych z nieszczęścia, gdy tymczasem naokoło téj małéj wyspy, którą staranność ludzka zawczasu od reszty stepu oddzieliła, srożył się ogień bez ustanku! Z koni, które na ziemi leżały, pozdejmowano szory i zmuszono je do powstania, jak gdyby i one także do powszechnéj radości należéć miały. Atoli w uścisku jednéj pary zdawało się być połączone największe szczęście, jakie Bóg po tak wielkich i okropnych cierpieniach zlał na tę garstkę ludzi, którzy się na téj samotnéj zewsząd dymem i płomieniem otoczonéj wyspy spotkali: Olga rzuciła się w objęcie Iwana. Onto dawał znak dzwonem i wystrzałami z pistoletów, a ludzkością i niepojętém przeczuciem wiedziony, zapowiadał blizki przytułek podróżnym, o których mniemał, że się w tym stepie zabłąkali. Olga zdawała się na jego piersi być nie żywą. Gdy przyszła do zmysłów, mówiła do wybawcy swego tylko pocałunkami i łzawém wejrzeniem. Poczém zaprowadził ją tenże w miejsce chłodniejsze, gdzie stał duży wóz gospodarski, za którym stado owiec odżuwając swój pokarm bez trwogi spoczywało. Tu przysposobił dla Olgi siedzenie i zapytał ażali czego potrzebuje. — »Ach, na niczém mi nie zbywa mój Iwanie, na niczém, od czasu jakeśmy ocaleni, jak się przy tobie ujrzałam! Ale dla ojca i dla Anny przynieś szklankę wody, bo giną z pragnienia!

(*Dokończenie nastąpi.*)

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł N. 1 i obejmuje: 1) Wstęp do piątego roku pisma naszego. 2) O wapnie jako nawozie mineralnym. 3) O fermencie roboty wódczanéj. 4) Wiadomości czasowe.

Lwowianina, przeznaczonego krajowym i użytecznym wiadomościom, wydawanego w połączeniu prac miłośników nauk, zeszyt piérwszy opuścił prasę dnia 4go stycznia b. r.

Z Krakowa. Wyszły tom trzeci *Historyi literatury polskiej* Michała Wiszniewskiego, zawiéra: 1) Upadek Konstantynopola i wpływ tego nieszczęśliwego zdarzenia na ukształcenie Sławian i literaturę polską w XV. wieku. 2) Historyję wynalezienia kunsztu

drukarskiego nad Renem. 3) Odkrycie Ameryki przez Normanów, Polaka Scolnusa i Krzysztofa Kolumba, tudzież kraju Samojedów przez Rossyjan, i wpływ tych odkryć na nauki w Europie. 4) Wpływ Niemiec i Francyi na literaturę i oświecenie w Polszcze. 5) Historyję filozofii scholastycznéj w Polszcze. 6) Filozofiję rodzima w Polszcze. O Grzegorzu z Sanoka, arcybiskupie lwowskim. 7) Fizyjognomikę, kranilogiję i chiromancyję. 8) Historyję języka i literatury łacińskiéj w Polszcze. 9) Wpływ odradzającéj się w XV. wieku literatury starożytnéj na nauki i oświecenie. 10) O poezyi i poetach polsko-łacińskich. 11) Wymowę. 12) Historyję poezyi w ogólności i poezyi polskiéj. 13) O Kalimachu staroście Gostyńskim, jego życiu, pobycie w Polszcze i pismach. W dodatku umieszczona wiadomość o ubiorach polskich XV. wieku i t. d. Nie przestając podziwiać rzadkiéj erudycyi i pracowitości szanownego autora, pod względem założonego planu nie możemy jednak przyznać, ażeby wszystkie dotąd w tém dziele objęte przedmioty, których niniejszego tomu krótką tylko treść podaliśmy, ściśle do historyi literatury polskiéj należały.

Autorki warszawskie. Niezwykły ruch literacki panuje pomiędzy płcią niewieścią w Warszawie, gdzie wiele pań i panien zajmuje się piśmiennictwem narodowém. Wymieniamy tu te tylko, które całkowitemi podpisują się imionami. Z pań godne wspomnienia: J. z Golców Orłowska, Barcińska i Jędrzejewiczowa (siostry z domu Chopin), Eleonora z Gatkiewiczów Ziemięcka (autorka kilku artykułów filozoficznych i redaktorka *Pielgrzyma*), Katarzyna z Lipińskich Lewocka, Paulina z R. Krakow (autorka ładnych powieści i redaktorka *Pierwiosnka*), Joanna Widulińska (redaktorka *Magazynu mód*), Wanda Malecka (od dawna z wielu przekładów znana), z Kraszewskich Biesiekierska (mająca wydać wkrótce powieść pod nazwą: *Anusia i Rozalija*), Anna z Krajewskich Nakwaska (autorka licznych z upodobaniem czytanych pism, z których ostatnie, romans historyczny *Czarna mara* i Antonina Jachowiczowa (małżonka bajkopisarza.) Z panien: Józefa Prusiecka (któréj ładne *Poezyje* wyszły niedawno na widok publiczny), Walentyna Trojanowska, Józefina Osipowska, Albina Ostrowska i hrabianki Łubieńskie.

Dziennik olbrzymi. Pisma francuzkie donoszą o nowym amerykańskim dzienniku, którego dopiéro pierwsze numera do Paryża nadeszły. Dziennik ten ma nazwę: *Quadruple-Boston-Notion* i jest olbrzymem pomiędzy wszystkiémi dotychczas wychodzącémi dziennikami; gdyż rozłożony, zajmuje przestrzeń trzech metrów długości, a półtora szérokości; na jednéj stronicy ma dwanaście przedziałek drukowanych głoskami prawie mikroskopowemi, a osnowy zawiéra więcéj niż ośm tomów w oktawce! *Le dernier jour du'n condamné* Wiktora Hugo, w drugim numerze nie zajmuje więcéj, jak dziesięć przedziałek. Dziennik *Quadruple* wystawił sam z siebie karykaturę w winecie drzeworytowéj. Stoi on rozkrzaczony jak kolos rodyjski przy okrągłym stoliku, a czworo dzieci igra około niego, podobnie jak Liliputowie w *Podróżach Gulivera*: jednemu z nich tylko nogi widać z pod gazety, drugie klęczy na niéj i składa głoski palcem i t. d. Prócz tego nad tytułem są także wizerunki sześciu ministrów Państw Zjednoczonych. Toż samo pismo francuzkie wyraża się na końcu swojego doniesienia w ten sposób: »Być może, iż w chwili, w któréj to piszemy, spółzawodnictwo przemysła już nad dziennikiem, naprzeciw którego *Quadruple* będzie tylko karłem!«

Hotel dla całego świata. W Londynie w r. 1843 stawiać będą największy hotel w świecie. Miejsca na ten dom są już zakupione; rozwalą dwadzieścia i sześć znajdujących się na nich budynków, a potém wystawią nowe dla podróżnych miasto. Gościnny ten dom będzie miał dwanaście osobnych dziedzińców, a każdy dla innego narodu. Pierwszy dziedziniec przeznaczono dla Amerykanów, drugi dla Francuzów, trzeci dla Niemców, czwarty dla Holenderczyków, piąty dla Rossyjan i t. d. Właściciele hotelu starać się będą, aby każdy naród miał ze swoich ziomków kucharzy i posługaczów; podobnież każdy naród będzie miał ze swoich ziomków lékarzy i czytelnie w języku narodowym. Dom ten pod nazwą: *Dom gościnny dla całego świata*, mający być wystawionym przez towarzystwo akcyjonaryjuszów, podług tymczasowego obliczenia kosztować będzie 600,000 funtów szterlingów (15 milijonów złr. m. k.) Pan Dopsin, Amerykanin, pan Abraham Schmidt, Niemiec, i pan Aron Dofkles, Holender, są przedsiębiercami.

Machina do kierowania chorzystami. Dyrektor orkiestry przy wielkiéj operze w Paryżu, wynalazł machinę, za pomocą któréj wszystkich chórzystów na scenie ciągle w równym takcie z orkiestrą utrzymuje. Kazał on przy swoim pulcie poumieszczać pedały, któremi przy rozpoczęciu każdego taktu za pomocą prostego mechanizmu uderza w kulisy, tak, iż chóry zostają w ścisłym związku z orkiestrą, a przewodnicy ich z łatwością całą masą kierować mogą.

Kościół żelazny. Nowy kościół św. Jerzego w Ewertonie niedalcko Liwerpola, zwraca na siebie wielką uwagę, jako pierwszy kościół w Anglii wystawiony z lanego żelaza. Ramy u drzwi i okien, balki poprzeczne, posadzki, dyle, przyozdobienia i t. d., wszystko jest z lanego żelaza. Kościół ten ma 119 stóp długości, a 47 szérokości. Światło wpada weń przez przepyszne okno o pomalowanych szybach. Wiadomo, że w Anglii od lat dziesięciu prawie we wszystkich wielkich fabrykach, drzwi, wschody, posadzki, kominy, okna i t. p. są wyłącznie z lanego żelaza. W Anglii, gdzie żelazo jest tanie, a drzewo drogie, wydatek na domy żelazne jest mniejszy, niż na drewniane. Domy te, tak co do trwałości, mocy, jak i co do wytworności przechodzą o wiele domy drewniane. Raz skończone, nie potrzebują nigdy naprawy.

Pewien mechanik w Paryżu, wynalazł okulary dla osób zezem patrzących, które *okularami Wiktoryi* nazwał. A ponieważ powszechnie wiadomo, że królowa Wiktoryja ma tak piękne oczy, iż niejeden przez nie do Bedlamu się dostał, należałoby więc i wynalazcę tych nowych okularów tam posłać.

Perły jako napój. Wiadomo powszechnie, że Kleopatra rozpuściła drogą perłę i wypiła ją; ale może mniéj wiadome są dwa inne przykłady, również niedorzecznego marnotrawstwa. Sir Ryszard Whittington podczas jednéj uczty, którą dla króla Henryka V. wyprawił, poszedł za przykładem Kleopatry, a Sir Thomas Gresham, gdy nową królewską giełdę w Londynie otworzono, wychylił za zdrowie królowéj Elżbiety puhar wina, w którym wielkiéj wartości dyjament był roztworzony.

Zaciekłe upodobanie w tulipanach, które w wieku siedmnastym wysokiego doszło stopnia, i teraz zupełnie nie ustało. Jeszcze w roku 1835 sprzedano w Londynie na licytacyi cebulkę tulipanu, zwaną *Miss Fanny Kemble*, za pięćset talarów, a w katalogu jednego z ogrodników w Chelsea zanotowaną jest druga takaż cebulka za 1,200 talarów. — Przy téj sposobności zasługuje na wzmiankę ta okoliczność, że

dym z węgli kamiennych wywiéra bardzo szkodliwy wpływ na ogrodnictwo, gdyż niektóre gatunki kwiatów, jak np. żółta róża, nie kwitną w obwodzie dziesięciu mil angielskich około Londynu.

Tracenie czarownic w Anglii. W Szkocyi w mniejszym przeciągu niż w czterdziestu latach stracono przeszło 17,000 osób, obwinionych o czarodziejstwo. Za wstąpieniem Jakóba na tron zaczęło się prześladowanie także w Anglii. Dr. Grey opowiada, iż sam przeglądał spis trzech tysięcy osób, które w czasie jednego tylko parlamentu gardłem skarano. W ciągu pierwszych lat ośmdziesięciu siedmnastego wieku, karano śmiercią za przymierze ze złymi duchami rok-rocznie 500 osób, a więc w całym tym przeciągu w ogóle czterdzieści tysięcy osób stracono! W tym wieku odznaczał się niejaki Matthew Hopkins wyśledzeniem czarownic. Człowiek ten wciskał się wszędzie, gdzie tylko o czarownicach mowa była. Przezto zjednał sobie wielką wziętość, jakoż w końcu przybrał nazwisko jeneralnego rozpoznawcy czarownic, i pod tym tytułem jeździł na koszt państwa po całéj Anglii. W jednym roku sprawił to, że sześćdziesiąt nieszczęśliwych osób na stosie spalono. Za odkrycie każdéj czarownicy otrzymywał osobną nagrodę. — Ostatnie tracenie tego rodzaju odbyło się roku 1716.

Panna Goblie, młoda figurantka jednego z teatrów paryskich, zeszła z tego świata. Na licytacyi publicznéj sprzedawano po niéj puścizne następującą: 83 perskich szalów, 113 kaszemirów francuzkich, 38 chustek tureckich, 18,000 par rękawiczek, 3,486 *etuis* z pachnidłami, 6,000 par trzewików jedwabnych, 874 sukień, 10 płaszczów, 1,040 czepeczków, 280 bransoletek, 540 pierścionków i 36 brylantowych kulczyków, 16 sznurków pereł i kilka naszyjników dyjamentowych, 5 par pończoch, 3 pary koszul, 609 haftowanych chustek do nosa i dwa białe prześcieradła, całą biblijotekę książek do zabawy, nakoniec pisaną modlitwę: nie o wielu—lecz tylko o jednego męża.

Kwiaty sztuczne. Podczas karnawału 1842 r. większą rolę będą grały kwiaty sztuczne, perfumowane, niż naturalne, któremi się od kilku lat zdobiono. Perfumowane te kwiaty wejdą powszechnie w modę. W Paryżu bowiem zaczęto już naśladować dokładnie woń róży, fijołku, jaśminu, rezedy, goździka, lewkonii, włoskiego bzu i t. d., Wiedeń i Medyjolan pójdą zapewne za przykładem Paryża, zwłaszcza, że sztuczne kwiaty dłużéj zachowują przyjemną woń i lśniącą barwę niż kwiaty naturalne, które częstokroć suknię plamią i już po piérwszym tańcu więdnieją.

Pan Alfons Karr w najnowszym numerze pisma swego pod nazwą: *Osy,* utrzymuje, że zabawną i nauczającą jest rzeczą wiedzieć, jakie giesta robią autorowie w czasie wypracowania utworów swoich. I tak: jeden bębni palcami po stole, drugi zaciéra ręce, trzeci gwiżdże piosenkę, a czwarty naciéra sobie czoło. Wiktor Hugo składając wiersze, przechadza się po pokoju; Alfred de Musset pali fajkę; Antony Deschamps przeciéra sobie oczy; Jules Janin pisząc, lubi z kimkolwiek rozmawiać; Balzac wypija jednę filiżankę kawy po drugiéj; Gauthier bawi się z swémi kotami; de Vignéj przygładza sobie włosy; Paul de Kock zażywa tabakę; a wasz najuniżeńszy sługa Alfons Karr, kręci i skubie sobie wąsy tak długo, aż pokąd z bolu nie wykrzyknie.

Jeden z członków poselstwa duńskiego opisuje posłuchanie u króla Aszantów w sposób następujący: Pod złotém liściem sztucznie urobionego drzewa siedział król na szczéro-złotym tronie. Cały korpus jego chudy, i nadzwyczajnego wzrostu, obmazany był tłuszczem i złotym piaskiem posypany. Na głowie miał europejski, złotym galonem lamowany kapelusz, a biodra otaczała złoto-lita przesłona. Całe ciało od stóp aż do głowy okrywały drogie, wszelkiego gatunku kamienie, mające kształt naramników, łańcuchów i t. p., a nogi spoczywały na złotym podnóżku. Przed nim leżeli płazem dygnitarze państwa z twarzą obróconą ku ziemi. Przeszło stu oskarzycieli i oskarżonych zostawało w takiémże samém położeniu. Tuż za tymi dwudziestu oprawców z gołémi mieczami czekało skinienia króla, który zwykle ścięciem głowy jednéj albo drugiéj partyi spór załatwiał. Poselstwo duńskie w drodze do tronu przechodziło właśnie po przed jednę z takich partyj, któréj dopiéro co głowę poucinano — byłto zapewne nie bardzo zachęcający widok! Król raczył w następujących łaskawych wyrazach przemówić do poselstwa: »Chętnie zatrzymałbym was kilka miesięcy w mojém państwie, aby wam o mojéj wielkości dać niejakie wyobrażenie. Widzieliżeście w którym kraju coś podobnego?« — »Nie widzieliśmy, panie i królu wszystkich królów«, odrzekł poseł, »nie masz w świecie tobie równego!« — »To prawda«, odpowiedział król, »nawet sam Bóg w niebie nie o wiele jest odemnie większy!«

Do dziejów mody. Damy we Francyi ubiérały się z początku jak zakonnice; późniéj przybrały strój, który do stroju Rzymianek był podobny; wkrótce potém nastąpiły kornety w kształcie serca, za témi weszły w modę najdziwaczniejsze rogi, piramidy i stożki, a miejsce tych zastąpiły znowu bardzo niziutkie czépeczki, po których nastały podobne do mezkich kapelusze z piórami. Na dworze Izabeli bawarskiéj zaczęto odsłaniać szyję i gors. Kolor żałobny, który przedtém był biały, Anna zamieniła na czarny. Za Franciszka I. nastały robrony z rogówkami (*vertugadins*). Katarzyna medycejska miała wielkie upodobanie w przepysznym stroju i zaprowadziła róż pomiędzy francuzkiemi damami. Henryk IV. przywrócił znowu dobry smak i prostotę. Za jego czasów nastały sztywne kołnierzyki i kryzy. Z tém wszystkiém moda Henryka wkrótce przeminęła; zarzucono bródki i płaszcze, a pojawiły się długie, przestronne od dołu aż do góry guzikami pozapinane ubiory, czerwone pończochy, czworoboczne trzewiki i ogromne peruki, co razem wzięte bardzo śmiesznie, a nawet niezgrabnie wyglądało.

Wróbel uczony. W pewném towarzystwie wszczęła się rozmowa o przymiotach niektórych zwierząt. Przy téj sposobności opowiadano także zabawny wypadek następujący: Gospodarz szynkowni pokazywał raz jednemu z swoich gości wróbla, który na jego rozkaz kilka pięknych melodyj odśpiéwał. Po każdéj piosence otrzymywał w nagrodę mącznego robaka. Wróbel ten tak dalece podobał się gościowi, iż dał za niego znaczną kwotę. Przyjechawszy do domu, chciał się nabytym śpiéwakiem przed swoją żoną popisać. Rozkazuje mu więc śpiéwać, głaszcze go, daje mu żeru, ale nadaremnie — wróbel ani pisnął. Tak upływa kilka miesięcy; właściciel bierze się na sposoby, wdziéwa zieloną myckę na głowę i w tym stroju przed wróblem staje i śpiéwać mu każe. A wróbel jak dawniéj popisywać się zaczął.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Pietra Pillera.